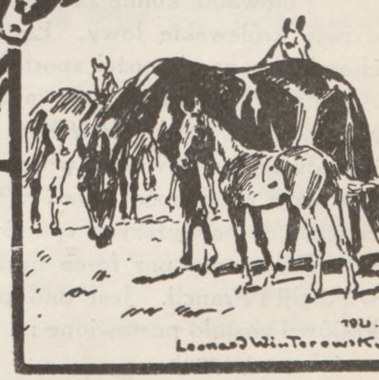
Warszawa, 12 listopada 1927 r. Nr. 44.

JEŹDZIEC i HODOWCA







WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA
Kwartalnie 12 zł. 50 gr.
Cena numeru 2 zł.
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 32, telef. Nr. 220-26
Rachunek P.K.O. Nr. 6161.

Dzień Ś-tego Huberta.



WYJAZD NA POLOWANIE.

ŚWIĘTY HUBERT.

Magiczne to słowo dla każdego myśliwego! I nie tylko dlatego, który podchodzi jelenia na rykowisku, podskakuje głuszcza, czy strzela za psem kuropatwy — ale również dla tego, który do odwiecznego, klasycznego sportu, jakim jest łowiectwo — używa wiernego swego towarzysza konia.

Polowanie konne za psami, zwane *par force* to prawdziwie królewskie łowy. Łączy ono w sobie dwie najszlachetniejsze namiętności sportowe: łowiectwo i jeździectwo. Aby im sprostować w polowaniu par force trzeba osiągnąć hart fizyczny, sztukę jeździecką i posiadać takie zalety ducha jak odwagę i wytrwałość w dążeniu do celu. Są to wszystko elementy rycerskości i dlatego ten rodzaj polowania trzeba zaliczyć do najwyższych sportów.

Polowanie par force uprawiane jest na szeroką skalę w Anglji i Francji. Jest ono przywilejem arystokracji tych krajów i zostało postawione na najwyższym szczeblu możliwości sportowych.

Jest to sport dostępny w szerszym zakresie dla narodów bardzo bogatych, względnie posiadających jednostki, rozporządzające dużymi środkami materjalnymi a przytem zaopatrzone w odpowiednie tereny łowieckie. Wrodzona, przekazywana przez wiekową tradycję pasja myśliwska, pokonywa inne trudności w postaci zdobycia i umiejętnego zażycia koni myśliwskich, psiarni, hundsmanów i t. p.

W Anglji par force'y odbywają się za gończymi zwanymi *foxhoundami i harrierami* (zajęczarzami), we Francji istnieje wiele pięknych odmian *chiens courants*, z których np. znane są zajęczarze: *chiens d'Artois i Franche Comté*, czyli psy „porcelanowe"; najpowszechniejsze wszakże są wszelkiego rodzaju *batardy*, otrzymane z krzyżówki gończych francuskich, jak chiens Poitou, Saintonge, Gascogne etc. z angielskimi foxhoundami, bądź beaglami.

Wszystkie te gończe stanowią *grand équipage* i z nimi odbywają się klasyczne par force'y.

Sport polowań par force stopniowo wytworzył w Anglji konia myśliwskiego zwanego hunterem, który jest marzeniem dla jeźdźców terenowych całego świata. Czem bowiem jest hunter? Jest to ideał konia sportowego, a zarazem wojskowego — jest to koń, który wytrzymuje wagę, galopuje wytrwale w każdym terenie, skacze normalne przeszkody, nie wie co to są nerwy, a przytem ma ambicję, czyli serce.

Jak wiadomo, takich koni wierzchowych nie spotyka się często i dla tego ceny prawdziwych, dobrych hunterów są b. wysokie, a na nasze stosunki wprost zawrotne.

Usprawiedliwiają też one trudność hodowli hunterów, polegającą na niezmiernie umiejętnem wpleceniu krwi zachodniej, ciężkiej w rodowód konia krwi, który obok masy musi się odznaczać szlachetnym pokrojem, energją i wytrwałością.

W dawnej Polsce łowy z konia były rozpowszechnione. Miały one wszakże inny charakter niż polowania zachodnio-europejskie. Były to polowania z chartami, szczególnie w stepowej połaci kraju. Opromieniał je urok bezkresnych „dzikich pól", po których harcowały ogniste arabczyki, turczyny i persy.

Z chwilą, gdy stalowe pługi zamieniły „dzikie pola" na kulturalne, buraczane łany, skończyły się te łowy względnie zmieniły swój charakter. Polowania z chartami stopniowo zanikały, natomiast wykrystalizowywały się wielkie magnackie polowania par force jak *Antoniny*, hr. Józefa Potockiego (Wołyń), *Białacerkiew*, hr. Władysława Branickiego (Ukraina), *Łańcut*, hr. Romana Potockiego (Małopolska), *Iwno*, hr. Ignacego Mielżyńskiego (Wielkopolska), *Pawłowice*, hr. Maksymiljana Mielżyńskiego (Wielkopolska), *Stawiszcza*, hr. Władysława Branickiego jr. (Ukraina).

Były to wielkie, wspaniałe polowania zakrojone zupełnie na miarę zachodnio-europejską i to w najwyższym stylu. Posiadały one pierwszorzędne stajnie myśliwskie angloarabów, bądź hunterów.

Z nich jak wiadomo Antoniny, Białacerkiew, Stawiszcza zostały zmiecione przez zawieruchę bolszewicką. Pawłowice myślistwo to zarzuciły.

Obecnie Alfred hr. Potocki w Łańcucie utrzymuje wzorową stajnię hunterów importowanych z Anglji, oraz piękną psiarnię foxhoundów. Odbywają się tam polowania za psami zwane *drag hunt*, czyli za sztucznym śladem, zawłoką.

W niedawnej przeszłości hr. Jerzy Potocki w Pomorzanach w Małopolsce wschodniej zaprowadził złaję zajęcarzy i odbywają się tam piękne par force'y.

W Iwnie przedwojenna psiarnia została zlikwidowana, natomiast stajnia posiada zawsze kilkanaście koni myśliwskich własnego chowu.

Corocznie na Ś-go Huberta odbywa się tam bieg myśliwski t. zw. *paper chase*, polegający na jeździe za śladem kart papieru rozrzuconych poprzedniego dnia przez jednego z dżentelmanów.

Ś-ty Hubert w Iwnie ma swoją tradycję i np. w roku bieżącym spodziewany jest udział z górą 100 jeźdźców panów i pań.

Bieg ten w Iwnie jest niesłychanie trudny, gdyż przeszkody są poważne, rowy zaś jakie mają do wzięcia jego uczestnicy są kolosalnej szerokości.

W roku bieżącym również Komitet międzynarodowych i krajowych zawodów konnych w Polsce urządził między Służewcem a Wilanowem bieg myśliwski w dniu 3 listopada, t. j. Ś-go Huberta. Słyszy się też coraz częściej o odbywających się tu i owdzie polowaniach z chartami.

Wszelkiego tego rodzaju zawody wskrzeszające w bezpośrednim czy luźnym związku ze świętem łowieckim Ś-go Huberta dawne tradycje jeździeckie Polski trzeba powitać z największym uznaniem pobudzają one bowiem do szlachetnego sportu jeździectwa, a przez to wpływają na rozwój hodowli — dobrzy jeźdźcy bowiem nie mogą się obejść bez dobrych koni.

Świętemu Hubertowi — cześć!

J. G.

Ś. p. August Stanisław hr. Potocki.

Rozłączenie na wieki z tymi, co się od dziecka gorąco ukochało lub spowiły węzły przyjaźni jest niewysłowioną tragedją ludzkiego życia.

Wszyscy ci co kochali ś. p. Augusta Stanisława hr. Potockiego doznali wstrząsającego uczucia po rozszerzeniu się wiadomości, iż zeszedł z tego świata.

Wszak to tak jeszcze niedawno, gdy August hr. Potocki znalazł się wśród nas, gdy po długiej nieobecności, przyjechał do Warszawy i wydawał się rzeźki, jakby ponownie porwany gorącemi życia tętnami. Wszak mieliśmy go w członkowskiej trybunie 2 go października, w dzień rozegrania największej jesiennej nagrody. Po wyścigu zeszedł do wag, aby złożyć powinszowania właścicielom zwycięzkiej Fatimy, która się tak świetnie odznaczyła pod barwami stajni Wielopolskich.

Po powrocie do swojego majątku Moskorzewa nagle, niespodziewanie, dochodzi nad wyraz smutna wieść o jego zgonie, który przypadł pierwszego listopada, po dwudniowej chorobie wskutek silnego zaziębienia. Ubył zacny obywatel, zrosły z ziemią Ojczystą i zdający sobie sprawę z wysokiego i doniosłego znaczenia pracy na roli. A jako sportsmen — wszak wszyscy co go bliżej znali byli przeświadczeni, iż wysoko sport stawiał, nietylko jako podniecającą rozrywkę, ale środek odrodczy sił fizycznych, a nawet po części duchowych.

Za młodu był zamiłowanym jeźdźcem, miłośnikiem koni rasowych — lubił bardzo konne polowania. Widzieliśmy go przyjmującego osobiście udział w konkursach hippicznych. W Warszawie w 1887 roku, gdy Towarzystwo Wyścigów Konnych urządziło konkursy, staje do nich na hunterze Barbato, który wraz z Akrobatem był przesłany z Antonin, otrzymuje oklaski i pierwszą honorową nagrodę.

Posiadał również przed laty własną stajnię wyścigową—brał nieraz osobiście udział w wyścigach, a Pola Pławieńskie po dziś dzień świadczyć by mogły o tryumfach jakie odnosił—powracając do wag z palmą zwycięztwa.

Przez szereg lat był członkiem zarządu wielu Towarzystw wyścigowych w kraju, w tej liczbie i Warszawskiego.

W szerszym zakresie poważną zasługą ś. p. Augusta Stanisława hr. Potockiego. było przyjęcie jednomyślnego wyboru w 1907 roku na Prezesa „Koła Sportowego".

Dzięki pracy i staraniom połączył młodzież sportową pod jednym sztandarem, a Koło Sportowe stało się przed wielką wojną fundamentem dzisiejszego rozkwitu sportów na obszarach dawnej Kongresówki.

Dzisiejsze młodsze pokolenie, już upojone wolnością, nie zdaje sobie nawet dostatecznie sprawy, czem było za zaborczych czasów uzyskanie pozwolenia nie tylko na konkursy hippiczne lecz tembardziej na różne gry i ćwiczenia dla młodzieży.

„Koło Sportowe" założone 1907 roku przetrwało aż do 1914 roku, do oblężenia w jesieni przez wojska niemieckie Warszawy. Siłą rzeczy musiało zaprzestać swej działalności. Co do konkursów hippicznych to od 1908 roku rozszerzały się prawidłowo, były zajmujące. Wyrodził się wprawdzie rodzaj współzawodnictwa między naszymi, a rosyjskiemi jeźdźcami (sami wojskowi), ale współzawodnictwo, jak mówiono dawniej, było „kawalerskie"—nie pozbawione kurtuazji.

„Koło Sportowe" działało na terenach Parku Sobieskiego, dzierżawionych przez Towarzystwo Wyścigów Konnych.

„Koło" po swej siedmioletniej działalności pozostawiło chlubną kartę. Prezes „Koła", przy współudziale członków dyrekcji, umiał mu nadać odpowiedni kierunek specjalny niemniej, jeżeli się tak wyrażę, pełen poczuć dżentelmeńskich.

Cześć pamięci Augusta Stanisława hr. Potockiego, jego nazwisko pozostanie w historji naszego jeździectwa, oraz rozwoju fizycznego tak pożądanego, niezbędnego dla młodzieży.

Ś. p. August Stanisław hr. Potocki z Moskorzewa pozostawił żonę z domu Marję hr. Wielopolską — siostrę Margrabiego Wielopolskiego z Chrobrza i Alberta hr. Wielopolskiego Prezesa Towarzystwa do Hodowli Koni w Polsce—oraz syna dorosłego Stanisława i córkę zamężną za Pawłem hr. Potockim z Chrzęstowa.

S. Wołowski.

Sport konny zagranicą i u nas.

W artykule niniejszym poruszę fakt, rzucający się w oczy, a jednak nie wywołujący należytego wrażenia, — fakt kompletnego zacofania naszego pod względem rozwoju sportu konnego w społeczeństwie, sportu ze wszechmiar potrzebnego jako czynnika, mającego wpływ na tężyznę fizyczną i duchową i na gospodarstwo narodowe.

Sport konny u nas, po za wojskiem, można powiedzieć nie istnieje wcale Jestto tem dziwniejsze, że naród polski, mający historycznie stwierdzoną pasję do konia, mający od zamierzchłych czasów najtęższą kawalerję w świecie (hussarja i później lekka jazda), naród, miłujący konia dawniej ponad wszystko, nie mogący się bez konia

obywać,—powinienby ujawniać choćby atawistyczne reflexy w tym kierunku. Tymczasem cóż widzimy? Czy spotyka się jeźdźców cywilnych, biorących udział w sporcie? Czy słyszy się o jakichś meetingach sportowych? Na te pytanie odpowiedzieć musimy ze wstydem: nie!

Tak jest, nie. Do meetingów sportowych nie można bowiem zaliczać wyścigów konnych, które mają zupełnie inne zadania, mianowicie dokonywanie prób szybkości konia dla celów hodowlanych. W próbach tych, poza żokiejami, biorą zrzadka udział gentelmani, a w tem większą część stanowią oficerowie. W meetingach, urządzanych przez koła wojskowe, i to w jednym kierunku skakania przez przeszkody, nie biorą zupułnie udziału jeźdźcy cywilni. I nakoniec w meetingach, aranżowanych raz do roku przez kilka lokalnych towarzystw prowincjonalnych w kraju, uczestniczą znów w 90% oficerowie (jeżdżący na koniach rządowych) a znikomą część uczestników stanowią j e ź d ź c y - g e n t l e m a n i *).

Proszę sobie wyobrazić: dwa tysiące klubów jazdy konnej! W klubach tych uwzględniany jest w lwiej części sport jazdy wierzchowej, w mniejszym stopniu, lecz również imponującym — sport powożenia.

U nas istnieje w całem państwie kilkanaście Towarzystw wyścigów konnych, które służą wyłącznie celom hodowlanym i ze sportem konnym nie mają właściwie nic wspólnego. Niektóre tylko z nich, podczas meetingu wyścigowego, r a z n a r o k urządzają konkursy hippiczne, biegi myśliwskie i pokazy konia wierzchowego. W konkursach hippicznych, które dziś owładnęły końskim światem sportowym we wszystkich krajach, wypaczywszy je w kierunku akrobatyki, i w biegach myśliwskich oraz tu i owdzie w Steeple-chasach, uczestnikami są wyłącznie niemal oficerowie. Pokazy konia wierzchowego przeważnie się nie udają, nietylko z powodu niedostatecznych kwalifikacji, lecz wprost z braku zapisów.

Nie wiem czy zdołalibyśmy naliczyć w całym kraju,



WYJAZD Z MAŁEGO MOŻEJKOWA
Do artykułu Nasz raid Kresowy.

Jażeli porównamy stosunki w tym kierunku z tem co się dzieje u naszych sąsiadów niemców, to rzeczywiście dojdziemy do bardzo żałosnych refleksji. Jak widać ze sprawozdań w niemieckich, bogatych w treść w tym kierunku, czasopismach, poświęconych specjalnie sportowi konnemu, rozwój tego sportu w szerokich masach społeczeństwa niemieckiego już osiągnął nadzwyczajne wyniki i potężnieje z roku na rok.

W Niemczech istnieje obecnie zgórą **2.000**, wyraźnie dwa tysiące lokalnych stowarzyszeń jeździeckich, mających swe centrale w związkach prowincji respubliki, te zaś połączone są w ogólny związek związków. W Niemczech nie ma prawie jednego większego miasteczka, nie posiadającego swego klubu jeździeckiego. Notabene w klubach tych członkami nie bywają prawie wcale wojskowi służby czynnej, którzy uczestniczą w turniejach tylko jako zaproszeni goście.

z bez mała 30 miljonami ludności, k i l k u d z i e s i ę c i u j e ź d ź c ó w cywilnych, oddających się rzeczywiście sportowi konnemu, wskutek czego zapewne na międzynarodowych konkursach w Warszawie na 200 jeźdźców oficerów brało udział 4 gentleman-riderów *). Jeżeli porównamy właściwości narodowe nasze z niemieckiemi, to należałoby oczekiwać odwrotnego stosunku, jaki obecnie panuje w postawieniu jeździectwa cywilnego w kraju naszym a państwie niemieckiem. My mamy poza sobą historję, słynne dawniej zamiłowanie do konia, bujną naturę słowiańską, wrodzoną zuchowatość, osobistą odwagę i t. p. zalety w przeciwieństwie do teutońskiej ociężałosci, do braku wrodzonych zdolności jeździeckich u niemców.

Zdawałoby się zatem, że to my powołani powinniśmy być do przodowania w sporcie konnym, tymczasem zdystansowani jesteśmy w stosunku 2.000 : 15.

*) Jedyną instytucją, wykazującą pewną działalność jest, zdaje się, Koło Sportowe Kujawsko-Mazowieckie.

*) Ciekawym objawem natomiast jest wystąpienie na tych konkursach 19 pań, które, aczkolwiek nie zawsze jeżdżąc na koniach własnych, wykazały znaczne zainteresowanie sportem końskim.

Prawda, że sport konny jest drogi, droższy od każdego innego, wskutek tego niedostępny dla szerszych mas społeczeństwa (wyłączam wojskowych, jeżdżących konno z tytułu swej służby). Lecz ten sam stosunek panuje również u naszych sąsiadów.

Trudno jest u nas wymagać od mieszkańców miast, aby jeździli na własnych koniach, gdyż drobniejszy kupiec, urzędnik, przedstawiciel wolnego zawodu nie może sobie na taki zbytek pozwolić.

Lecz pozostaje wieś, ziemiaństwo. Dla jakich powodów w tej sferze, mającej z konieczności do czynienia z koniem, mającej w znacznej części rodowe zamiłowanie do jazdy, hodującej konie użytkowe, — sport konny nie rozwija się? Przecież każdy, większy czy mniejszy obywatel ziemski zawsze ma pod ręką jednego lub kilka koni do swego użytku. Dla czego Ci, mający po temu wszelkie warunki, nie jeżdżą nieraz wcale, nawet w objazdach gospodarskich przekładają linijkę nad konia wierzchowego. Dla czego nie pobudzają się wzajemnie w tym kierunku, nie łączą się w miejscowe stowarzyszenia i kluby. Dla czego tylu przedstawicieli ziemiaństwa którzy służyli w konnicy podczas wojny światowej i bolszewickiej, przestali zupełnie zajmować się jazdą konną, jako sportem, po powrocie z wojska do domu?

Jest to niezmiernie dziwnem. Jest koń, jest teren, jest towarzystwo, można i powinno się coś dla sportu czynić, jeśli już nie dla siebie samego, to dla młodszego pokolenia. Brakuje jednak zamiłowania i skutki są smutne. Brak ruchu, życia w tym kierunku odbija się fatalnie w różnych dziedzinach. I tak: zamiera tężyzna, zamiłowanie do konia, wkracza ospałość i gnuśność, — to wszystko pod względem sportowym. A praktycznie biorąc, meetingi takie i pokazy w s z e c h s t r o n n e konia, obudzają emulację właścicieli-hodowców, służą jako próby konia użytkowego i pobudzają wewnętrzny ruch handlowy końmi tak użytkowemi jak i materjałem hodowlanym.

Jaskrawemi tego zjawiska przykładami są właśnie rezultaty, osiągane przez niemieckie koła hodowlane zapomocą rozwoju sportu konnego tak wierzchowego, jak i powożeniowego, o którym to u nas już zupełnie nie słychać.

U Niemców wprowadzone są na t. zw. turniejach wielostronne próby konia wierzchowego, składające się z konkurencji w ujeżdżeniu konia (jazda maneżowa, która u nas obecnie w wojsku jest na drugim planie, z biegów myśliwskich, zbiorowych karuzeli i różnego rodzaju gymkhan oraz niewysokich, lecz czysto i stylowo branych, konkursów hippicznych, z przebiegów (raidów) na szybkość i wytrzymałość i z konkurencji zaprzęgów, w których wykazywana jest umiejętność dobierania koni i racjonalnego ich zaprzęgania. Prócz tego, w meetingach takich niepoślednią rolę odgrywają próby konia pociągowego, mające ogromny wpływ na hodowlę koni roboczych. To ostatnie u nas się prawie nie praktykuje, z wielką szkodą dla racjonalnej hodowli tego typu konia.

W Niemczech jeździ również i miasto. W sercu państwa, w Berlinie, prosperuje doskonale kilka wielkich, akcyjnych Tatersalów i Instytutów hippicznych, utrzymujących po kilkadziesiąt koni wyłącznie dla udzielania lekcji jazdy, prócz tego jest cały szereg tatersalów mniejszych. Pozatem w każdem z wielkich miast prowincjonalnych, szczególniej uniwersyteckich, znajduje się po 2 i więcej tatersali, w których jeżdżą ludzie, nie mający własnych koni i jeździ m a s o w o m ł o d z i e ż a k a d e m i c k a, sformowana we własne kluby jeździeckie *).

U nas dopiero w roku bieżącym powstał w Warszawie jeden tattersal, przed którym stoi wdzięczne zadanie obudzenia ruchu sportowego konnego.

Przyczyny tego smutnego dla nas porównania stosunków w sporcie konnym między Polską a Niemcami należy szukać: 1) w zrozumieniu przez trzeźwe i praktyczne społeczeństwo niemieckie ważności rozwoju sportu jazdy wierzchowej i powożeniowej tak dla celów wychowania w tężyźnie młodych pokoleń, jak i rozkwitu gospodarstwa narodowego, przez pośredni wpływ sportu na hodowlę koni i wewnętrzny i zewnętrzny handel końmi; 2) we wrodzonej zdolności u niemców zrzeszania, solidarności w wykonywaniu planów i w wytężonej pracy całych tysięcy jednostek w kierunku krzewienia zdrowej idei rozwijania sportu konnego i 3) w wydatnej pomocy ze strony sfer rządowych.

Pod tymi względami współzawodnictwo nasze z niemcami, uderzmy się w piersi, jest trudne, ale nie niemożliwe. Potrzeba nam tylko impulsu, żywej inicjatywy garści ludzi chętnych i sprawie tej oddanych, zrozumienia doniosłości jej i propagandy przy pomocy prasy.

Chodowiecki, mjr.

*) Tatersal taki, przy wielkich obrotach handlowych, jest w możności obniżenia cen za wynajmowanie koni do poziomu, dostępnego dla budżetu średnio sytuowanego materjalnie klijenta.



Biegi myśliwskie w Worońcu i Międzyrzeczu.

Dnia 8.X b. r. z inicjatywy Kazimierza ks. Światopełk-Mirskiego w jego dobrach Woroniec koło Białej Podlaskiej odbył się bieg myśliwski za mastrem, którym był p. Zdzisław Poklewski-Koziełł z Janowa.

W biegu tym szło 12 koni pod 3 paniami i 9 panami, zaproszonemi przeważnie z okolicy.

Czynności sędziego przy celowniku sprawował poseł Seweryn ks. Światopełk-Czetwertyński przy pomocy pań

Starannie wybrany teren z 17-oma przeważnie ad hoc ustawionemi przeszkodami dał urozmaicony i malowniczy parcours długości około 7-iu kilometrów.

Uczestnicy, z wyjątkiem 3, którzy nie opanowali koni. Kończyli bieg pięknym finiszem.

Pierwszeństwo zyskał p. Aleksander Karski z Roskoszy na pełnoletnim wałachu „Huru Buru" po Galetto z Dumnej po Patriarche'u stada w Borownie.

Drugą nagrodę otrzymała E. ks. Czetwertyńska na importowanej hunterce „Titina".

Specjalną nagrodę dla pań przysądzono M. J. hr. Grocholskiej na wałachu niewiadomego pochodzenia.

Pierwszą nagrodę, ozdobny puhar, i nagrodę dla pań, flakony do perfum, ofiarował Gospodarz ks. Mirski, drugą— trenzel p. Karski.

Po powrocie do domu liczne grono gości było podejmowane do późnego wieczora z tradycyjną gościnnością przez cieszących się ogólną sympatją Gospodarstwo.

O miłym nastroju i powodzeniu tej cennej sportowej imprezy najlepiej świadczy przyjęcie przez wszystkich obecnych zaproszenia Andrzeja hr. Potockiego na podobny bieg myśliwski w Międzyrzeczu z terminem dnia 22.X.

W wymienionym dniu odbył się w Dobrach Międzyrzecz koło Łukowa umiejętnie przygotowany przez właściciela Andrzeja hr. Potockiego, a prowadzony przez mastra p. Zdzisława Poklewskiego-Koziełła z Janowa drugi bieg myśliwski.

Ilość koni zebrała się ta sama jak w Worońcu to jest 12 lecz niestety z jedną tylko amazonką.

Sędziował poseł Seweryn ks. Światopełk-Czetwertyński.

Przeszkód do skoku było 9: jak wóz, worki z kartoflami, sąg drzewa, szlabany i zwalone w lesie pnie. Większość przeszkód była stałych.

Przebieg prowadził przeważnie polami i leśnemi dróżkami wśród ciągle zmieniającego się krajobrazu, na przestrzeni około 7-iu kilometrów i był zakończony około 375-ciu metrowym finiszem na znakomicie wyrównanym i wybronowanym gościńcu.

Pierwszeństwo zdobył p. Aleksander Karski z Roskoszy na wałachu Huru Buru" zdobywając cenną papierośnicę, dar Andrzeja hr. Potockiego, drugim był Władysław hr. Tyszkiewicz z Tarnawatki na 5-letnim wałachu ‚Zawrat" po Olkuszu, trzecim kapitan Trecz z 9 pułku artylerji polowej na uszlachetnionej klaczy, nagrodzony sportowym stick'iem ofiarowanym przez ks. Mirskiego dla zwycięzkiego oficera. Lekki stick jako nagroda dla ,,pań jeżdżących po damsku" otrzymała również od Gospodarza zaszczytnie znana z konkursów hippicznych Róża Władysławowa hr. Tyszkiewiczowa na własnej b. sznytowej klaczy ,,Lizie". Nawet i master otrzymał jako pamiątkę ozdobny ołówek w upominku.

Oczekującemi u celownika samochodami całe towarzystwo udało się z powrotem do Międzyrzecza, gdzie w udekorowanej sportowo sali ujmująco gościnni i o wszystkiem pamiętający Gospodarstwo pokrzepili znakomitem lunchem zebrane towarzystwo.

Poprzednio już ukonstytuowany komitet hippiczny w osobach Zofji Sewerynowej ks. Czetwertyńskiej, majora Kozakiewicza, Kazimierza Światopełk-Mirskiego, Andrzeja hr. Potockiego i p. Zdzisława Poklewskiego-Koziełła odbył posiedzenie, na którem postanowiono opracować statut-regulamin i z wiosną powołać do życia ,,Podlaskie Towarzystwo Miłośników Konnej Jazdy". Zadaniem tej organizacji ma być szerzenie zamiłowania do konia i zżycia się z nim przez regularne urządzanie hippicznych meetingów ujętych w ścisłą dyscyplinę sportową.

Słusznem jest żeby hartowne Podlasie, gdzie żyją jeszcze sportowe wspomnienia ś. p. hr. Nieroda i rozwija się dalej tradycyjne przeszło stuletnie Janowskie środowisko hodowlane, ożywiło rozległe swe tereny tym najdzielniejszym rytmem galopu końskiego. *Z. P. K.*

Bilans sportowo-hodowlany 1927-go roku.

Z dniem 1-go listopada zakończyliśmy sezon wyścigowy 1927 roku, trwający od pierwszych dni maja, w przeciągu okrągłych prawie 6-ciu miesięcy. Pół roku więc trwały publiczne egzamina produktów naszej hodowli rodzinnej, po ukończeniu się których obowiązani jesteśmy, interesującemu się hodowlą, społeczeństwu dać wyczerpujące, fachowe sprawozdanie.

Najżywsze zainteresowanie w całym sportowo-hodowlanym świecie budzą próby publiczne trzylatków, gdyż w tym wieku właśnie koń pełnej krwi, w normalnych warun-

kach wychowu i treningu, czyli rozwoju organizmu, jest już dostatecznie sformowany, by można zażądać od niego większych wysiłków, niezbędnych w przygotowaniu do poważniejszych prób hodowlanych, w których ostateczną i bezapelacyjną instancją jest celownik.

Dla trzylatków też wyłącznie bywa zarezerwowany cały szereg gonitw specjalnych, na różnych dystansach 1600, 2000, 2400, 3000 mtr., nagrody Rulera, Produce, Oaks, Derby i St. Leger, które też nazywamy klasycznemi, a zwycięzców tych właśnie gonitw uważamy za przyszły czołowy materjał hodowlany, wszechstronnie wypróbowany w najlepszych towarzystwach.

Dwuletnie próby, aczkolwiek, jak wykazało doświadczenie, są niezbędne dla całokształtu selekcji przyszłego materjału stadnego i rzucają dużo światła na przyszłość, nie są jednak całkowicie miarodajne z wielu względów praktycznych, z których najważniejszem jest ten, że młody dwuletni koń pełnej krwi powinien być trenowany i próbowany nie tyle w kierunku wykazania całkowitych zdolności, ile w kierunku rozwoju młodocianego organizmu i przygotowania takowego do surowszych prób w starszym wieku, co każdy hodowca i trener na uwadze powinien mieć przedewszystkiem.

Niezwyciężone, lub niepobite prawie dwulatki, jakże często zawodziły zupełnie, lub częściowo przynajmniej w późniejszej swej, a najważniejszej karjerze wyścigowej, podczas gdy nierozbudzona w dwuletnim wieku młodzież, trzylatkami dopiero zdołała wykazać wysoką swą wartość rzeczywistą.

Przykładów nie potrzebujemy szukać daleko, wystarczy cofnąć się nam pamięcią nieco wstecz, a nazwiska głośnych dwulatków: Bengali, Almavivy, Saula, Brave Boy'a, a chociażby Hery, Cymbarki i Walkirji — doskonale nam ilustrują wyżej przytoczone, a vice versa znowu imiona Mortimera, Sirdara, Karoly'ego, Tezeja, Rysia, Forwarda mówią nam, że dość jest być średnim dwulatkiem, by w przyszłości okazać się najwybitniejszym szermierzem.



POJENIE KONI W ŚWITEZI.
Do art. Nasz raid Kresowy.

W pierwszym wypadku dużą rolę odgrywają: szybkie przyjście do pełni rozwoju młodego organizmu, oraz większa ekspensywność charakteru, podczas gdy wolniej formujące się źrebię, nie szarpnięte w treningu w momencie najżywszego rozwoju, o mniej ekspensywnym temperamencie, potrzebuje dłuższego czasu i więcej pracy by zabłysnąć pełnią zdolności.

Mając powyższe na względzie pracę niniejszą podzielimy na trzy części poświęcając piarwszą część trzylatkom, drugą koniom starszym a trzecią dwuletniej młodzieży.

Trzylatki.

Na czele listy zwycięzkich koni z całego roku co do sumy wygranych nagród stanęła Fala III, derbistka 1927 r., ona też ustanowiła rekord inny jeszcze, wygrała mianowicie, na różnych dystansach 1600, 2000 i 2400 mtr. trzy z rzędu klasyczne gonitwy: Rulera, Oaks i Derby, w jakich ucze-stniczyła, odchodząc na czas letniej przerwy niezwyciężoną, jej też bezwzględnie, pomimo jesiennych niepowodzeń, należy się pod każdym względem pierwszeństwo.

Pomimo bardzo zimnej, błotnistej i późnej wiosny, utrudniającej niesłychanie przygotowanie koni do surowej gonitwy w najlepszej kompanji Fala III, wychowanka Państwowego stada w Kozienicach, stanęła w barwach A. hr. Morstina u startu już 15-go maja w nagrodzie Rulera, mając za przeciwników, oprócz również jak ona debiutantów: Egmonta, Fatimy i Figaro, które pod tym względem startowały w jednakowych z córką Mości Księcia i Dźwiny II-ej warunkach, konie, które przedtem już zaimponowały stylowymi zwycięztwami, jak Don Carlos Armagnac i stylowy zwycięzca Otwartego Handicapu Bosfor, oraz Aurora II, która miała też doskonały na tym dystansie wyścig przedtem z Armagnac'em.

Prowadził ostro Don Carlos przed Falą III i resztą pola z Egmontem i Armagnac'em na czele, a Figaro i Fatimą w ogonie. Na ostatnim narożniku Fala III, po momencie

walki z przodującym Don Carlosem, wychodzi na czoło, i odparłszy jeszcze na początku linji prostej atak Egmonta, niedościgniona mija celownik łatwo pierwsza o 2 długości przed finiszującą Aurorą II, która w ostatniej chwili minęła wyczerpanego momentem walki z Falą III Egmonta, blizko Don Carlos, którego próba walki ze zwyciężczynią kosztowała utraty znacznie lepszego miejsca u celownika.

Następne wystąpienie Fali III miało miejsce w Oaks'ie, gdzie późniejsza derbistka miała się spotkać ze zwyciężczynią Produce Eskortą II H. ks. Lubomirskiego i p. M. Radwana, która zwycięztwem swem w powyższej nagrodzie wielce zaimponowała. W gonitwie tej obie klasowe źrebice już przy stajniach znacznie się oddzieliły od pozostałej kompanji i tam już było widocznem, że wyścig rozegra się tylko między nimi. Ostatecznie zwyciężyła Fala III po zaciętej walce stoczonej z Eskortą II na pierwszej połowie linji prostej, ostatecznie jednak zupełnie pewnie, w znacznym odstępie kończyły dystans Reine Seule, Lakhme i Fatima przed Aurorą II, Baroness i Walkirją.

Zwycięztwo to dostało się córce Mości Księcia i Dźwiny II najtrudniej ze wszystkich trzech wygranych przez nią wiosną klasycznych nagród, tu jednak wykazała ona największą klasę, wykazując dużo serca w walce z doskonałą przeciwniczką, którą ta gonitwa, jak się później okaże, kosztowała drogo, co znowu wysoko stawia zwyciężczynię.

Derby wygrała Fala III „jak chciała", a zwycięztwo jej robiło takie wrażenie, że miała ona wygrany ten wyścig zaszczytny w każdem miejscu, gdzie i kiedy chciała.

Nagrodę Rulera wygrała derbistka po dość ciężkim i mocno obślizgłym torze, Oaks po suchym i Derby znowu po błocie, ujawniając przytem zdolności galopowania na wszystkich dystansach i w różnorodnych warunkach, czem zaimponowała sportsmanom i była wskutek tego gorącą faworytką na ostatnią specjalną dla trzylatków, klasyczną nagrodę St. Leger, rozgrywaną jesienią w początkach sezonu.

Podczas letniej dwumiesięcznej przerwy derbistka zwracała ogólną uwagę swymi galopami. Przyszła jednak epidemja kaszlu i chociaż starsze konie przechodziły ją znacznie lżej niż dwulatki, Fala III miała kilkudniową przerwę w robocie, czem do pewnego stopnia wykoleiła się w przygotowaniu do surowej próby na dłuższym dystansie. Czasu pozostawało niewiele, termin rozgrywki St. Leger blizki, trudno zaś było odmówić sobie nie biegać w tej zaszczytnej nagrodzie na niezwyciężonej rekordzistce, która taką znaczną okazała przewagę nad rówieśnikami. Fala III więc może zbyt forsownie była przygotowywana do tego wyścigu, lecz stanęła do startu w dobrym zdawało się porządku. Dosiadał derbistki, jak i w poprzednich wyścigach, żokiej Magdaliński.

Od startu klacz w bardzo ostrym tempie prowadzi gonitwę, posuwając się jednak tak swobodnie i łatwo, że całe towarzystwo oprócz jedynej szybkiej bardzo Frasquity II idzie z miejsca wysyłane, na najbliższych miejscach cwałuje Herkules i tuż Frasquita II. Fala III, która ujawniała we wszystkich swych dotychczasowych gonitwach ogromny „speed", prowadzi dalej bez wytchnienia, jakgdyby, goniła kogoś co uciekł od niej daleko naprzód. W ten sposób „cała w ręku" derbistka prowadzi 2400 mtr. Pozostaje do celownika jakieś 600 mtr., i tu zbliża się do niej Herkules, który zawiązuje z derbistką krótką, lecz zaciętą walkę podczas której Frasquita II zostaje przezornie przez swego żokieja Góreckiego cofniętą w tył. W walce Fala III wyczerpana nadmiernem „pace" staje nieco i Herkules wyprowadza kampanję na linję prostą, gdy nalata nań finiszująca Frasquita II i para ta kończy u celownika walką, z której Herkules mistrzowsko prowadzony przez żokieja Pasternaka wychodzi zwycięzko o szyję. Fala III bezmyślnie, czy też rozmyślnie „zarzymana" przez swego jeźdźca słabnie na linji prostej jeszcze na tyle, że na linji prostej mijają ją jeszcze Reine Seule i Don Carlos i kończy gonitwę na piątym miejscu przed Chumem i daleką Eskortą II.

W tydzień po tym tak ciężkim z winy żokieja dla Fali III wyścigu staje u startu derbistka w gonitwie jeszcze trudniejszej, gdyż w nagrodzie Janowskiej, gdzie oprócz najlepszych swych rówieśników spotkać się ma ona ze starszą generacją, a przedewszystkiem z najlepszym jej przedstawicielem Forwardem i bronić honoru swej generacji z groźnym przedstawicielem starszych koni, który w nagrodzie Sac-à-Papier wykazał, że jest przytem w doskonałej kondycji.

W gonitwie tej Fala III, prowadzona znacznie oględniej, wykazała jeszcze przebłysk wielkiej klasy, zawiązując jedyna z całego pola zaciętą walkę ze znakomitym Forwardem, i chociaż zwyciężoną została w końcu przez nieuczestniczące w walce, Herkulesa i Don Carlosa, wyścig jej ten jednak zrobił lepsze wrażenie.

Po tej gonitwie następuje jeszcze 6 startów naszej derbistki, z których 3 zostały uwieńczone zwycięztwami, w ogólnej karjerze derbistki nie mającymi jednak większego znaczenia, gdyż nie było w nich już wiosennego stylu, i porażki jej, a nawet zwycięztwa dowodziły tylko, że derbistka była daleka od swej kondycji, do utraty której znacznie się przyczyniła nieroztropna jazda żokieja Magdalińskiego w St. Leger na pośpiesznie przygotowanej do tej gonitwy derbistce, a gonitwę specjalnie surową uczynił sam jej żokiej, jakgdyby nie o zwycięztwo, lecz tylko o prowadzenie wyścigu specjalnie mu tu chodziło.

(D. c. n.) *Józef Szempliński.*



Nasz raid Kresowy.

(FELIETON).

Nie łatwo jest zorganizować raid z kilku osób złożony. Miłośników sportu końskiego jest dużo, ale raczej platonicznych. Gdy przyjdzie co do czego, mało kto się da odciągnąć czy od obowiązków, czy od domu, czy poprostu nie potrafi w ciągu lata znaleźć tych 5 czy 6 dni potrzebnych. Tak było i z naszymi projektami. Chodziły słuchy po dworach, że ...„czekajcie tylko! Zwali się tu do was 60 jeźdźców i 60 koni". Przerażenie łatwo zrozumiane snuło się po kresach.

A tymczasem skończyło się z trudem na 5 jeźdzcach i właściwie nie 5 koniach. Zazaz wytłomaczę jak to było.

Otóż, organizując raid, trzeba brać pod uwagę, że przed wrześniem przeważnie u nikogo na wsi niema owsa; więc jak tu zajeżdżać do kogokolwiek z prośbą o nocleg dla zdrożonych koników, bo dla zgłodniałych jeźdźców, nawet i na przednówku znajdzie się coś w spiżarni skrzętnej pani domu. Ponieważ wrzesień okazał się niemożliwym dla nas, ustalono w ostatniej chwili datę 2 października. Ostatnia chwila nawet dla zapaleńców Zdecydowaliśmy wziąć człowieka z wózkiem, aby nie jechać objuczeni. Syn mój, 17-letni Jasiek, przezwany potem Benjaminkiem, wyruszył z taborem w piątek 30-go września, w ulewny deszcz (ładny prognostyk!) ze Spuszy do Lebiodki, należącej do naszej sportsmenki, p. Heleny Iwanowskiej - Skinderowej. Ona niestety ku powszechnemu żalowi w raidzie nie mogła wziąć udziału Jechał tam Jasiek na moim szpakowatym irlandzie „Ironclad", prowadząc swego wierzchowca Jack Stout, potężnego wąsatego irlanda, przezwanego potem „tramwajem". Na wózku jechał Andrzej Procenko, były ułan 17 p. Ułanów Dąbrowskiego, towarzysz broni mego męża, a w wózeczku szła, bardzo upokorzona wierzchówka dzieci, niezastąpiona Białka, siwa lipicanerka, z hodowli arcyksięcia cieszyńskiego. Jechał też nieodstępny gramofon, ukochany „His Master's Voice". Nocowali w obszernym pałacu Lebiodzkim, w stylu raczej willi, wybudowanym przez ojca p. Skinderowej, p. Iwanowskiego. Obejrzawszy śliczną młodzież końską p Heleny: rasowe trzylatki po Tellur, kubek w kubek do siebie podobne złote kasztany i obiecujące młodsze źrebaki, pobaraszkowawszy z cudownymi chartami: weteranem polowań płowym Omykiem, szybkim Doskoczem, muskularnym, pysznym Lulem i pieszczotliwym Tupciem, nie wyłączając naturalnie szanownej matki rodu Biegłej, Jasiek powędrował dalej w dobrą pogodę do Małego Możejkowa pp. Brochockich, zrobiwszy w ten sposób jakie 50 kilometrów.

Ja tymczasem musiałam być na walnem zebraniu Grodz. M. Koła Ziemianek, na drugim końcu grodzieńskiego powiatu, przejechawszy sto klm. samochodem do Małej Brzostowicy. Tam z największem zdziwieniem, na balu u pp. Sołtanów, w prastarej Brzostowicy Murowanej zastałam młodego p. Stanisława Baehra. Nie doszły go żadne listy, ani telegramy i nic o raidzie nie wiedział, ale zapalony tak jak stał wybrał się ze mną pociągiem do Możejkowa, lecz dobra wola jeszcze nie wystarcza do raidu. Potrzeba butów, siodła, a przedewszystkiem konia. Zaczęło się wypożyczanie wszystkiego. Tu buty i tam siodło, ale z koniem co zrobić? Białka nie bardzo bezpieczna z przednią lewą nogą; więc zrobiono w ten sposób.

Kapitan W. Górecki tak zapalony do raidu, że przyjechał w wilję wieczór konno z Wilna, przejechawszy z górą 120 klm., miał ze sobą ordynansa na drugim koniu. A więc ordynansa posadziliśmy z Procenką na wóz, a p. Baehr'a na „Januka". A że p Baehr niczego sobie okrągły, a Januk artyleryjski konik z krótkim ogonkiem tworzyli bardzo miłą parę. Wyruszyliśmy po wczesnym obiedzie, w miłą pogodę poważni jeszcze, nie wiedząc dobrze co z tego wszystkiego wyniknie. Panna Helena Brochocka, inicjatorka całego raidu, dosiadła również po męsku, tak jak i ja, swego Chochlika, no i w 5 koni jedziemy.

Jako cel tego dnia postawiliśmy sobie Mirowszczyznę, Pana Jana Strawińskiego, sławnego gospodarza. Przejechawszy kolej Warszawa—Mosty—Lida, w Skrzybowcach, zatrzymaliśmy się u Pani Roztworowskiej, której nowy śliczny w polskim stylu dworek widny z daleka. Dano nam tam bajeczne jabłka, i powędrowaliśmy dalej nie mając chwili do stracenia. Rzeka Lebioda zresztą tak płytka, że można było z łatwością przejść w bród, mile wabiła olbrzymim, z bardzo daleka widzialnym mostem. Ale cóż, kiedy most ten, wysiłkami sejmikowymi, bardzo widać górnolotnymi, został wybudowany nie wiadomo dlaczego na 1-ym piętrze, i to bez dojazdu, bo do monumentalnego tego mostu w powietrzu, trzeba się drapać prawie prostopadle w górę, po usuwającej się z pod nóg, górce piasku. Koniom bardzo się nie podobał ten sposób brania przeszkód; a wyobrażam sobie, co powiedziałby nieszczęsny automobilista, gdyby tu przez piaski się przepchnął do onego sławnego, nowego mostu. Patrząc na on cudny wykwit architektury, zapłakał by gorzko. No, ale Pan Bóg z mostem i ze sejmikiem co go budował! Jedziemy dalej, pomnąc na drugą rzekę przed nami, i to nie byle jaką, bo Niemen. Dojechaliśmy do promu, w samej chwili przepięknego zachodu. Tak było ciepło, żeśmy w bluzach jechały, Przejechawszy na lewą stronę Niemna, tej najmilszej, leniwie płynącej, naszej rzeki kresowej, napoiliśmy konie, i jechaliśmy dalej. Tu czekała nas cięższa już droga. Zmrok zapadał; było jeszcze ze dwadzieście klm. drożynami krętemi przez piaski, laskami jałowców pokryte. A dróg i drożynek pełno. Tu wykazał swoje zdolności orjentacyjne kpt. Górecki, który z mapą sztabową w ręku, bajecznie nas przez bezdenne piaski przeprowadzał. Wszystko dobrze póki jasno, ale badać mapę na koniu po ciemku, to znów nie tak łatwo. No ale przecież, świecąc latarką nie cofaliśmy się Panna Hela zboczyła na noc do Nakryszek, a my dążyliśmy dalej. Bardzo ciekawa musi tam być struktura ziemi, gdyż na wydmach piaszczystych, między rzadko rozrzuconemi karłowemi sosnami, rosną gdzieniegdzie, przepyszne, odwieczne dęby.

Dojechaliśmy koło godziny 8-ej do Pp. Strawińskich, którzy poruszeni wielkiem stukaniem do ogromnych, szklanych drzwi pod balkonem o potężnych filarach, przyjęli nas bardzo gościnnie. Wszyscy czuli się znakomicie, tylko p. Baehr ukradkiem mocno ziewał, boć prosto z balu siadł

na konia i zrobił 50 klm. Z jakim apetytem jadło się doskonałą kolację w dużej jadalni, a potem jakże się spało w prześlicznie urządzonych pokojach gościnnych! Nazajutrz rano obejrzawszy piękny park i niezmiernie rzadkie dla swego wieku i rozłożystości modrzewie, wyruszyliśmy o dziesiątej w drogę.

Dziś uczuliśmy się już starymi bywalcami lokomocji konnej. Każdy z rozkoszą dosiadał wierzchowca; humory były nadzwyczajne. Dowcipy sypały się jak z rękawa. Po 6 klm. dojechaliśmy do starego Zdzięcioła ongiś Sapieżyńskiego później Sołtanów. W pałacu z daleka widocznym, jeszcze do dziś dnia ozdobionym stylową sztukaterją, skonfiskowanym przez Rosjan w 1831, zwiedzaliśmy sejmikową szkołę dla dziewcząt. Sympatyczne dziewczynki wysypały się patrzeć, co to za wojacy, i po dwie, z wielkim strachem, podjęły się oprowadzać konie. Tkactwo podobało stę nam bardzo, tak że nie oparliśmy się pokusie, by pokupować różne zapaski, ręczniki i t. d. Nawet nasi kawalerowie, dali się skusić wśród bardzo wesołego przebierania. Ale cóż zrobić z zakupami? A jużci Baehrowi na Januka! Troki pęcznieją! Potem wspólna z dziewczątkami i panią kierowniczką fotografja, i jazda przez Zdzięcioł, w którym oprócz szkoły, która za nami biegła — wysypali się urzędnicy magistratu, patrzeć co się dzieje. Nie mogłam obojętnie przejechać koło kościoła fundacii Sapieżyńskiej. I oto tam, w tej cichej świątyni, spoczywa serce Lwa Sapiehy! O 3 klm. za miastem zajeżdżamy do zapadłej Janowszczyzny, pp. Bochwiców. Pana w domu niema, ale Pani jest; samotna, rodowita angielka z dwojgiem, drobnych dziatek. Z jaką radością mówiła po angielsku, i ze wzruszeniem znalazła w Jaśku znajomego jej rodzinnego z Reading, gdzie on odbywa szkołę! Jakiż świat jest mały! Tam Reading, tu zagubiona siedziba kresowa.

Stąd jedziemy przepięknym krajem do Nowojelni; wzgórza, wądoły, niezmierzone widoki faliste okolicy; oko zachwycone nie wie w którą spoglądać stronę. Przy samym wjeździe do Nowojelni około 3-ej godz. deszcz nas przyłapał, a więc schronić się trzeba czempredzej i zjeść, bo kiszki marsza grają. Konie trochę mokre, słomy ani siana w szopie na narzędzia niema, a więc pakułami nuże wycierać mokre konie. A tu siwek taki głodny, że nie daje się wycierać, tak szuka po rękach. Wreszcie znalazło się wszystko. Konie jedzą, ludzie w rastauracyjce przy stacji jedzą. Humory niesłychane; piwo, kiełbasa, nawet wódki trochę (tylko 5 kieliszków ku oburzeniu pani kupcowej). Wyjazd już o porządnym zmroku, w deszcz i jazda bokiem szosy 10 klm. do Hulczyc p. Żmigrodzkich. Ciemno choć oko wykol w tym deszczu; kapitan dzielnie prowadzi.

(D. c. n.) *T. ks. Sapieżyna.*

Październik 1927 r.

K R O N I K A.

KRAJOWA.

— **Wygrane Stajni Publicznej 1927 roku** pod kierownictwem p. Leona Rüdigera.

		Piotrków	Łódź	Warszawa Wiosna	Warszawa Jesień	Razem
1	Cichowski	—	1.507	6.580	52 521	60.671
2	Szwejcer B.	1.570	1 540	26.810	9.440	41.140
	„ M.	—	—		1.780	
3	Karwowski	-	700	4.960	14.080	19.740
4	Maryewski	—	—	10.840	6.250	17.090
5	A. Budny	—	—	5.900	6.570	12.470
6	Charłupski	—	—	11.070	—	11.070
7	Rüdiger	—	600	1.450	1.300	3.350
8	Ziętarski	—	—	—	2 360	2.360
9	J. Budny	—	—	—	2.330	2.330
10	Wolański	—	1.590	270	—	1.860
11	Gniazdowski	—	—	—	960	960
12	Gajewski	—	—	800	—	800
13	Szczypiorski	—	—	—	500	500
14	Gruszczyński	—	—	—	100	100
		1 570	6 000	68 680	98.191	174.441

Warszawa wiosną 68.68) zł.
„ jesienią 98.191 „ — 166.871 zł.
Łódź . . . . 6.000 „
Piotrków . . . . 1.570 „
Ogółem . . . . . 174.441 zł.

— **Ciocia Basia** kl. gn. p. Z. Dobieckiego, po odniesieniu czterokrotnych z rzędu zwycięztw na torze warszawskim, wróciła na wieś i zostaje wcielona do stada Łopuszno. Tamże poszła na zimowy trening Miss Jane. Roczniak własnego chowu Awiator (Carabas i Jersey Lilly) idzie pod siodło i razem z Miss Jane na wiosnę oddany zostanie pod opiekę trenerowi Gruszce.

— **Ogiera Pax II** (Drinmore—Piggy) ur. w 1924 r. od pana Verkay'a nabył p. H. Laskowski.

— **Towarzystwo hodowli konia arabskiego.**

Zarząd Towarzystwa, w sprawie **publicznej stajni treningowej koni arabskich**, zawarł umowę z p. Kazimierzem Łaszczem. Stajnia znajduje się w Walewicach pod Górą-Kalwarją, woj. Warszawskie.

Sekretarz rozesłał odpis umowy wszystkim zainteresowanym hodowcom.

Zarząd Towarzystwa, we **„Wczesnych Meldunkach w terminie 31 grudnia 1927 r.“**, zmienił: 1. „N a g r o d ę im. R o m a n a E. ks. S a n g u s z k i w 1929 r o k u 6.000 z ł. i z ł o t y m e d a l d l a h o d o w c y z w y c i ę z c y. P r z e p a d k i i s t a w k i d o l i c z a j ą s i ę d o n a g r o d y. D l a 3-l e t n i c h o g i e r ó w i k l a c z y“ — przeniósł na rok 1930 i przeznaczył dla 4-letnich ogierów i klaczy. 2. W „N a g r o d z i e P r z y c h ó w k u w 1931 r o k u, 4.000 z ł. P r z e p a d k i i s t a w k i d o l i c z a j ą s i ę d o n a g r o d y. D l a 3-l e t n i c h o g i e r ó w i k l a c z y“ — obniżył wagę dla ogierów na 54 kg., dla kl na 52 kg. i skrócił dystans na 1800 mtr.

— **Zestawienie z wyścigów koni arabskich 1927 roku.**

Sezon	Miejscow.	Od — do	Ilość dni	Ilość gon.	Suma nagród	Suma premji
I	Lwów	17.V —29.V	7	13	12.330 zł.	1.233 zł
II	Przemyśl	12.VI—19.VI	4	6	5.410 „	541 „
III	Przemyśl	17.IX— 2.X	9	18	25.480 „	2.548 „
	Razem		20	37	43.220 zł.	4.322 zł.

— **Statystyka jazd w 1927 r. Tor Warszawski.**

Panowie.

		I	II	III	0	jazd
1.	mjr. Falewicz	2	2	1	—	5
2.	por. Błaszczak	—	1	1	2	4
3.	ppłk. Rómmel	—	1	1	—	2
4.	ppor. Bohdanowicz	—	1	—	2	3
5.	por. Ignaczak	—	—	2	—	2
6.	mjr. Toczek	—	—	—	2	2
7.	por. Strużyński	—	—	—	1	1

Żokieje.

		I	II	III	0	jazd
1.	Pasternak	83	63	50	59	255
2.	Magdaliński	75	64	61	125	325
3.	Dugan	53	49	45	94	251
4.	Chatisow	43	33	44	65	185
5.	Górecki	29	37	34	92	192
6.	Kucharski	29	30	45	76	180
7.	Czernuszenko	22	27	25	65	185
8.	Sakowicz	22	22	15	60	125
9.	Fomienko	20	25	24	41	110
10.	Dorosz	14	19	14	39	86
11.	Szyszkowski	13	19	19	45	96
12.	Ziemiański	5	3	3	20	31
13.	Sulekow	4	9	6	14	33
14.	Tuchołka	4	4	1	13	22
15.	Kłodziak	2	2	4	16	24
16.	Bryk	1	2	4	28	35
17.	Kryśko	—	3	—	2	5
18.	Wyżgalski I	—	—	2	4	6
19.	Bleuler	—	—	—	1	1
20.	Kokoszko	—	—	—	1	1

Jeźdźcy krajowi.

		I	II	III	0	jazd
1.	Jagodziński II	37	40	41	83	201
2.	Jednaszewski	29	18	10	49	106
3.	Kordacz	18	20	7	41	86
4.	Nowicki	16	11	13	27	67
5.	Nowak	6	3	6	22	37
6.	Gruda	4	1	4	5	14
7.	Matosek	3	2	2	28	35
8.	Eljasz	2	3	—	8	13
9.	Wyżgalski II	2	2	5	5	14
10.	Reiff	2	2	2	6	12
11.	Raniewicz W.	2	—	3	8	13
12.	Kempa	1	4	4	17	26
13.	Mugaj	1	4	1	6	12
14.	Sulik	1	2	2	3	8
15.	Józefiak	1	—	1	5	7
16.	Ustinow	—	6	2	7	15
17.	Wróbel	—	1	—	7	8
18.	Raniewicz M.	—	—	2	21	23
19.	Stefańczyk	—	—	1	2	3

Chłopcy stajenni.

		I	II	III	0	jazd
1.	Stasiak	18	21	7	27	73
2.	Lipiński	11	6	11	15	43
3.	Matuszewski	9	13	13	31	66
4.	Gajewski	7	8	4	7	26
5.	Bildziuk	6	2	2	5	15
6	Kuszmieruk	3	2	5	17	27
7.	Twardzisz	3	2	3	15	23
8.	Tobiasz	2	2	4	6	14
9.	Pielak	2	2	3	16	23
10.	Michalczyk	1	10	4	8	23
11.	Olejnik	1	3	2	30	36
12.	Klamar III	1	1	2	6	10
13.	Chomicz	1	1	1	2	5
14.	Polesiak	—	1	2	15	18
15.	Bews	—	1	1	5	7
16.	Dylik	—	1	—	8	9
17.	Balcer II	—	—	2	5	7
18.	Górecki II	—	—	1	2	3
19.	Bury	—	—	1		1
20.	Zając	—	—	1	2	3
21.	Politański	—	—	1	—	1
22.	Lipowicz	—	—	1	1	2
23.	Porada	—	—	1	2	2
24.	Cherubim	—	—	—	2	2
25.	Kowalski	—	—	—	2	2
26.	Radomski	—	—	—	1	1

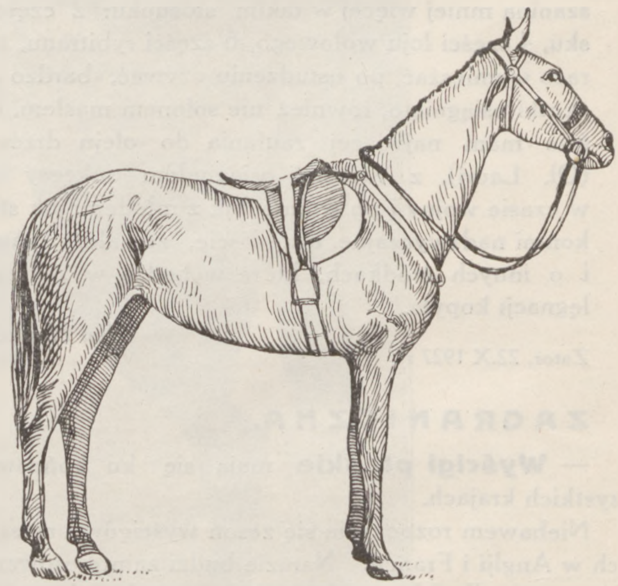
PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Odpowiedź na Nr. **1**. Mierzyć konia w miejscu łożyska popręgu zaraz przy kłębie; miary powinny być następująco wykonane mianowicie:

Wysokość laską (w przybliżeniu) 168 ctm., wysokość taśmą—176 ctm., w popręgu 194 ctm., podpiersie 200 ctm., pod kolanem 20 ctm., (dziś przy zakupach robią pomiary skoku stawowego przeważnie przy skoczkach i kłusakach), z powyższych pomiarów daje nam wyobrażenie, że to duży koń głęboki, z klatką, ładną łopatką, dobrem wychodem i kością.

Pomiary z klaczy wierzchowej b. dobrze galopującej, świetnie skaczącej, z dobrze rozwiniętem suchym stawem skokowym.

Miara t. zw. podpiersie wykonuje się jak wzór t. j. od podbarcza do podbarcza dookoła przez bark, łopatkę, kłęb (w miejscu łożyska przedniej części popręgu) na drugą łopatkę, bark, podbarcze do miejsca, z którego się zaczęło mierzyć.



Odpowiedź na Nr. **2**. a) Założyć pęta z kółkami (pęta muszą być wyścielane wewnątrz) w pęcinie lub na bandaże pod kolanem (indywidualnie) tak krótkie, by konia zmusić do normalnej postawy, (gdyż konie bujają-

ce się zazwyczaj szeroko nogami stoją), przez kółko pęt przeciągnąć od lewej nogi na krzyż do prawej strony pyska do uzdzienicy (jeszcze lepiej do tak zw. „Kappzaumu“ t. j. do prawego kółka na nosie od kappzaumu), i od prawej nogi ku lewej stronie a raczej kółka na tej stronie (każdy kappzaum posiada najmniej 3 kółka, jedno na środku nosa, dwa po bokach), na początku będzie to robiło koniowi trudności, po paru dniach będzie się kładł i wstawał w pętach, lub bez krzyżowego rzemienia tylko pęto jeszcze krótsze, przez zapięcie krzyżowych rzemieni do kappzaumu przy najmniejszem ruchu bujania sam się tak dotkliwie karze przez szarpnięcie, że w krótkim czasie przechodzi ten brzydki narów.

b) Bardzo dobrze wybrać przez środek stanowiska jeżeli na glinie stoi (lub usypać) ściek ze spadem 30% w miarę potrzeby i głębiej od ścian ku środkowi, do tego często używa się pęta obozowe (indywidualnie), powyższe wypróbowane skutecznie.

Bardzo ważne czy nabyte od drugiego konia czy też na nerwowem podłożu.

Odpowiedź na Nr. 3. Zwyczajne pęta obozowe lub używane w czasie stanowienia w pęcinie czy też na skoki stawowe, pęta można przez kółko na ten cel do popręgu przyszyte przewlec i puścić między przednie nogi do koła szyi karku związać bardziej zatwardziałych w tym narowie koników (pęta lub rzemienie) wiązać do kółek od kappzaumu na nosie będzie sam zadawał sobie dotkliwe kary—wypróbowane i bardzo skuteczne.

Wieszanie worków z piaskiem, materacy i t. p. lub innych ciężarów przyczepianie lub wiązanie do ogona przeważnie zawodzi i bardziej narowi, jednak bardzo często co jednego znarowi, może drugiego naprawić, a znając dobrze konia można zapobiec pomyłce i łatwiej wybrać środek odpowiedni danemu koniowi do zastosowania.

Odpowiedź na Nr. 4. Najlepszy smar na kopyta jest mięszanina mniej więcej w takim stosunku: 2 części wosku, 4 części łoju wołowego, 6 części rybitranu, na gorąco wymięszać, po ostudzeniu używać, bardzo dobre skutki osiągnięto, również nie solonem masłem, osobiście mam najwięcej zaufania do oleju drzewnego (Ol. Lauri), z którem osiągnąłem sukcesy przed w czasie wojny i po wojnie tak z młodemi jak staremi końmi nadzwyczajne, oczywiście, że należy pamiętać i o innych środkach, które wchodzą w zakres pielęgnacji kopyta.

Jan Hajdo.

Zator, 22.X 1927 r.

ZAGRANICZNA.

— **Wyścigi płaskie** mają się ku końcowi we wszystkich krajach.

Niebawem rozpocznie się zeson wyścigów przeszkodowych w Anglji i Francji. Narazie budzi zainteresowanie jedynie wyścig dla 2 l. w Hurst Park który będzie rozegrany 19 listopada.

— **Jak się dobre konie nabywa.**
Znany w szerokich kołach sportowych Paryża multimiljoner p. Strassburger, będąc obecny na licytacji w Etablissement Cheri, nabył konia Asteroide. Gdy go zapytano co właściwie spowodowało jego wybór, odpowiedział z gniewem, że to przecie syn Sunstara!

Wówczas dopiero wyjaśniła się omyłka, gdyż Francja posiada również Sunstara, lecz niezbyt wybitnego syna Rabelais.

Omyłkowa ta tranzakcja okazała się jednak bardzo udana, gdyż Asteroide zdybył ogółem 777.000 fr., wygrał Grand Prix de Deauville i Prix du Cadran, bijąc tak klasowego konia jak Biribi.

— **W Genewie,** między 5 — 13 listopada r. b. w pałacu wystaw odbył się II Międzynarodowy Konkurs hippiczny. Rozegrano 14 nagród, między innemi: Coupe des Nations, wartości 5.000 fr. i puhar przechodni. Championnat de Genève (konkurs potęgi skoku) — 4.000 fr., Grand Prix de Genève — 5.000 fr.

— **W New Yorku** między 7 — 12 listopada odbyła się 42-ga Powszechna Amerykańska Wystawa Koni, z następującym podziałem na typy: Hackney horses (I nagroda — 1000 dol.), hackney ponier, polo mounts, konie pociągowe, roadstery, saddle horses, konie wojskowe i policyjne, huntery i skoczki. Przeciętne pierwsze nagrody wynoszą 500, 250, 100 dolarów.

Francja.

— **Bois de Boulogne,** 30 października.

Prix Gladiateur, 100.000 fr., 6200 mtr.

Soun kl. kaszt. 4 l. 55½ kg. po Mesilim — Odon, p. G. Baugatz, ż. Chancelier — 1

Bois Josselyn — 2, Bilbao — 3. Wygr. w 7 m. 7 s., 6 koni u startu.

SOUN kl. kaszt. ur. 1923 r. Hodowca p. A. Aumont.

ODON		MESILIM	
Danvita	Chesterfield	Malatesta	Sans Souci II
Charibert	Wisdom	Isinglass	Le Roi Soleil

Prix Saint Firmin, 30.000 fr., 1000 mtr.

Cocyte og. gn. 2 l., 56 kg. po Teddy — Céres II p. A. Nerville, ż. Luquet — 1

Bochetta — 2, Probité — 3. Wygr. o ¾ dług. w 1 m. 2 s.

COCYTE og. gn. ur. 1925 r.

CÉRES II		TEDDY	
Circe II	Fermoyle	Rondeau	Ajax
Le Sagittaire	Florizell II	Bay Ronald	Flying Fox

Redaktor i Wydawca M. RADWAN. Druk K. Kowalewskiego, Warszawa Piękna 15.